



CHŁODNYM OKIEM

BIULETYN PRO MILITO
BEZPIECZEŃSTWO
OBRONNOŚĆ
WYDARZENIA
i OPINIE

Stowarzyszenie Pro Milito

Nr 6, wrzesień 2009 r.

70 lat temu 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa.

Każdy Polak powinien wiedzieć, że 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Zasięg walk objął prawie całą Europę, południowo-wschodnią Azję, północną Afrykę, część Bliskiego Wschodu i wszystkie oceany. W wojnie brały udział prawie wszystkie państwa europejskie, państwa Ameryki Północnej i Ameryki Południowej, Azji oraz Australia. Kampania wrześniowa była pierwszą fazą wojny i polegała na obronie terytorium Polski przed wojskami niemieckimi. Kampania trwała od 1 września do 5 października 1939 roku. W walkach zginęło 66 tys. żołnierzy, a 134 tys. zostało rannych.

Takie są fakty. Niestety nie dla wszystkich są one tak oczywiste. Przypomnijmy niektóre wydarzenia tego tragicznego dnia.

1.09.1939 roku

4:40 - Bez wcześniejszego wypowiedzenia wojny, wojska niemieckie zgodnie z planem *Fall Weiss* zaatakowały Polskę na całej długości polsko-niemieckiej granicy.

4:40 - Bombardowanie Wielunia. W bombardowaniu brali udział niemieccy lotnicy z Legionu Kondor, którzy wsławili się nalotem na Guernikę w 1937 roku. Jeden z lotników był ponoć wcześniej uczniem wieluńskiego gimnazjum, co znacznie ułatwić miało naprowadzenie samolotów na cele.

4:45 - Pancernik Schleswig-Holstein rozpoczął ostrzał polskiej składnicy wojskowej Westerplatte, dokąd przybył 25 sierpnia z kurtuazyjną wizytą.

4:50 - Atak na Poczta Polską w Gdańsku. Poczta broniła się przez 14 godzin. Poddała się dopiero, gdy Niemcy podpalili budynek. Jej obrońcy zostali potem rozstrzelani.

Bitwa pod Moką. Celem Polaków było podjęcie walki zaraz po przekroczeniu przez Niemców granicy, aby przekonać sojuszników Polski, że jakakolwiek agresja

hitlerowska zakończy się wojną. Bardzo istotne było również powstrzymanie ataku niemieckiego w przedpolu, w celu umożliwienia dokończenia mobilizacji Wojska Polskiego. Bitwa została przegrana przez Polaków ze względu na dużą dysproporcję sił. Dowódcą Wołyńskiej Brygady Kawalerii był płk. Julian Filipowicz, a I i XIV Dywizji pancerniej Georg-Hans Reinhardt i Friedrich Kirchner.

Barbarzyństwo II wojny światowej dotknęło nas w ogromnym rozmiarze. Wiemy również, że straty poniosły również inne narody Europy i świata. Dotknęło to zarówno napadniętych, jak i napadających.

W różnym stopniu i z różnych punktów widzenia w ciągu minionego czasu mówiono i pisano o tym wydarzeniu. Dla nas Polaków temat jest dalej tragiczny i pełen znaków zapytania. Innym, zwłaszcza odpowiedzialnym za ten ogrom nieszczęść, wygodniej byłoby zamknąć ten temat i mówić o przyszłości.

W poszukiwaniu odpowiedzi na podstawowe pytanie, dlaczego to wszystko wydarzyło się i czy musiało do tego dojść, jedni z naszych rodaków usiłowali pokazać nam prawdę, a inni, zwłaszcza w pierwszych kilkunastu latach po wojnie usiłowali ukazywać nam zakłamaną obraz. Dzisiaj dobrze już wiemy, że w poprzednim systemie politycznym szczególnie trudny do wyświelenia w II wojnie światowej był okres między Westerplatte a Katyniem, a jego wykreślanie z historii w powiązaniu z kłamliwymi przyczynami jej wybuchu „wyedukował” znaczącą liczbę naszych rodaków.

Aby, jednak widzenie przeszłości mogły być pozbawione politycznego spojrzenia, w tej otwartej dyskusji nie powinno zabraknąć głosu żołnierzy. Nawet, jeżeli oficjalne wojskowe media pomijają ten ważny historyczny temat, to Stowarzyszenie Pro Milito ma obowiązek zabierając głos, umożliwić innym swobodne wypowiedzenie się w tym wciąż aktualnym temacie.

Jeżeli nie wyczerpujemy tematu, to jednocześnie mamy świadomość, że uczestniczymy w tym ciągłym procesie poszukiwania i potępieniu sprawców klęski wrześniowej.

Redakcja



AGRESJA SOWIECKA NA POLSKĘ W 1939 ROKU W ŚWIECIE NAJNOWSZYCH BADAŃ

Czesław Grzelak

Wykład wybitnego historyka wojskowości profesora doktora
habilitowanego Czesława Grzelaka, organizatora i rektora Filii
Akademii Świętokrzyskiej wygłoszony na sympozjum
w Stowarzyszeniu Pro Milito

Przez ostatnie dziesięć lat w Polsce niewiele ukazało się nowych pozycji związanych z agresją Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku. Te, które się ukazały bazują głównie na kserokopiach materiałów źródłowych przywiezionych do Polski przez Wojskową Komisję Archiwalną, pracującą w rosyjskich archiwach w latach 1992-1997, i przez jej członków do tej pory głównie wykorzystywanych. Dzieje się tak głównie ze względu na niewielkie w tej chwili możliwości korzystania z rosyjskich archiwów i coraz trudniejszą sytuację finansową na polskim rynku księgarskim. Temat ten, jako samodzielny, cieszy się też niezbyt dużym zainteresowaniem wśród historyków rosyjskich, dotykany w zasadzie jedynie w zbiorówkach poświęconych szerszej problematyce, bądź szerszemu okresowi historycznemu. W tym kontekście trudno zatem mówić o jakimś nowym odkrywczym spojrzeniu, bądź też ustaleniach rujnujących dotychczasowy stan badań. Czyli generalnie nihil novi, poza niewielu szczegółami, jak na przykład podanie nieco wyższych strat Armii Czerwonej w kampanii przeciw Polsce niż to było wcześniej. Tak będzie i w poniższym szkicu dotyczącym tytułowej problematyki.

W szesnastym dniu wojny z Niemcami sytuacja Polski była tragiczna, ale jeszcze nie beznadziejna. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego liczyło na ofensywę sojuszników zachodnich, która w myśl uzgodnień miała ruszyć w piętnastym dniu mobilizacji powszechnej, czyli 17 września. Tymczasem w dniu 12 września na posiedzeniu Najwyższej Rady Sojuszniczej w Abbeville podjęto decyzję, że w 1939 r. na froncie zachodnim żadnych działań zaczepnych przeciwko Niemcom prowadzić się nie będzie. O tym fakcie polskiego sojusznika nie poinformowano, skazując go na dalszą walkę w osamotnieniu, co z góry przesądzało jej wynik. Żeby było „ciekawiej”, 16 września

szeff Francuskiej Misji Wojskowej przy Naczelnym Dowództwie WP. gen. Louis Fauray poinformował, że wobec nie zakończenia mobilizacji, ofensywa na Zachodzie została przełożona na 21 września.

Mając na uwadze działania koalicyjne oraz bardzo trudną sytuację operacyjno-strategiczną na froncie polsko-niemieckim, marszałek Rydz-Śmigły już pod koniec pierwszej dekady działań wojennych podjął decyzję dalszej walki głównie w oparciu o tzw. przedmoście rumuńskie (obszar zamknięty rzekami Dniestr i Stryj), która na tak radykalnie skróconym froncie miała przedłużać skuteczny opór wojskom niemieckim do chwili, gdy Niemcy

będą zmuszeni zabrać dużą część sił w celu stawiania oporu nacierającym wojskom francusko-angielskim. Zanim jednak wydano odpowiednie dyrektywy w sprawie organizacji obrony na przedmościu (11 i 13 września), sytuacja militarna uległa dalszemu pogorszeniu, stawiając pod znakiem zapytania możliwości ściągnięcia z frontu planowanych do obsady przedmościa jednostek. Liczono, zatem na jednostki zapasowe i reorganizowane na zapleczu frontu, które w dniu 16 września obejmowało jeszcze około 140 000 km² terytorium Rzeczypospolitej. Było ono jednak pod pełną kontrolą lotnictwa niemieckiego, które poczyniło znaczne spustoszenia na liniach kolejowych. 16 września na zapleczu frontu mogło się znajdować jeszcze około 200.000 żołnierzy polskich w ośrodkach zapasowych, szpitalnych i innych jednostkach wojskowych. Dla większości z nich, niestety brakowało broni i wyposażenia.

Koncepcja organizacji obrony na przedmościu rumuńskim wpłynęła dość istotnie na nasycenie wschodnich ziem Rzeczypospolitej jednostkami wojskowymi. Na przedmoście jako pierwsze zaczęły spływać jednostki, które nie były uwikłane w walce na froncie polsko-niemieckim, a więc przede wszystkim nieliczne osłonowe oraz z ośrodków zapasowych. Pierwsze transportami kolejowymi ruszyły jednostki z Grodzieńszczyzny, Wiłeńszczyzny i Nowogródziny, ogoławając tamten teren z większych oddziałów wojska. Jedynie w rejonie Wołkowyska kończyło swoją organizację Zgrupowanie Kawalerii gen. bryg. Wacława Przeździeckiego, liczące około 2.000 żołnierzy. Natomiast pomiędzy Brześciem n/Bugiem a Pińskiem rozciągnęła swą wąską sieć, licząca około 17.000 żołnierzy Grupa Operacyjna „Polesie” gen. bryg. Franciszka Kleeberga. No i około 2.000 marynarzy Pińskiej Wojennej Floty i Floty Rzecznej.

Szacuje się, że liczba żołnierzy (oprócz KOP) na północ od Prypeci i Piny mogła wynosić około 45.000, z czego nie w pełni uzbrojonych i wyposażonych - około 28.000. Doliczając do tego około 7.000 żołnierzy KOP i około 1.000 z półbrygady Obrony Narodowej „Dzisiaj” - na obszarze tym znajdowało się około 36.000 słabo uzbrojonych polskich żołnierzy, głównie rezerwistów.

Natomiast znacznie większa liczba żołnierzy znajdowała się na południe od linii wyżej wymienionych rzek. Ściągały tu bowiem wszystkie ośrodki zapasowe jednostek z centralnych i południowo-zachodnich terenów Polski oraz wojska, które mogły oderwać się od nieprzyjaciela i zgodnie z rozkazami Naczelnego Wodza przegrupowywać się do planowanych rejonów obrony. Szacuje się, że w przeddzień agresji sowieckiej na tym obszarze mogło znajdować się około 350.000 żołnierzy (w tym ranni), z czego ponad połowa nie posiadała uzbrojenia. Większa część uzbrojonych żołnierzy była zaangażowana w walce z wojskami niemieckimi.

W przeddzień agresji sowieckiej, wschodnie terytorium Rzeczypospolitej Polskiej nie było przygotowane do odparcia ataku nowego wroga. Polska doktryna wojenna nie zakładała wojny na dwa fronty. Dlatego też

wszystkie możliwe jednostki liniowe zostały rzucone do walki przeciwko Niemcom. Te, które zostały na Kresach, nie posiadały większej wartości bojowej pod względem wyszkolenia, wyposażenia i uzbrojenia. Jednak i one nie zostały właściwie wykorzystane w celu zmanifestowania oporu przeciwko nowemu agresorowi.

Do chwili uderzenia Armii Czerwonej na Polskę, przewidziane doń wojska nie osiągnęły pełnej gotowości bojowej i nie wszystkie znalazły się w swoich rejonach ześrodkowania i rozwinięcia. Większość ześrodkowanych związków taktycznych dysponowało jedynie jedną jednostką ognia, dwoma dziennymi racjami żywności oraz jedną jednostką napełnienia. Niektóre jednostki nie posiadały pełnego stanu uzbrojenia i wyposażenia. Szczególnie brakowało paliwa i części zamiennych. Ze względu na braki w transporcie, oraz jego zły stan, kryzys zaopatrzeniowy, szczególnie w paliwo, będzie się pogłębiał.

Pierwotnie dyrektywy sowieckiej agresji na Polskę przewidywały ześrodkowanie wojsk do końca 11 września i uderzenia na Polskę w godzinach nocnych 12/13 września 1939 roku. Jednak niepewność co do zachowania się sojuszników polskich (Francji i Wielkiej Brytanii) a przede wszystkim problemy z terminową mobilizacją i ześrodkowaniem wojsk Armii Czerwonej nad granicą z Polską, spowodowały skorygowanie przez Stalina daty uderzenia na 17 września 1939 roku.

14 września dyrektywy agresji zostały doręczone dowódcom Okręgów: Kijowskiego i Białoruskiego na ich stanowiska polowe w Płoskirowie i Mińsku Białoruskim, które zaczęły używać nazwy dowództw Frontów: Ukraińskiego i Białoruskiego.

Dyrektywy marszałka Woroszyłowa jasno ukazywały cel operacji Armii Czerwonej przeciwko Polsce: błyskawicznym uderzeniem rozbić wojska polskie i osiągnąć linię rzek: Pisy, Narwi, Wisły i Sanu. Ostatnim punktem rozgraniczenia wojsk obu Frontów był Dęblin, a prawobrzeżna dzielnica Warszawy, Praga, znalazła się w pasie natarcia wojsk Grupy Konno-Zmechanizowanej komkora (gen. lejtn.) Iwana Bołdina z Frontu Białoruskiego.

Z trudności, wynikających z koncentracji wojsk przewidzianych do uderzenia w myśl dyrektyw Klimenta Woroszyłowa, zdawali sobie doskonale sprawę obaj dowódcy Frontów: Białoruskiego komandami II rangi (gen. płk.) Michaił Kowalow i Ukraińskiego - komandarm I rangi (gen. armii) Siemion Timoszenko. Dlatego też wydając rozkazy do uderzenia na Polskę, w porozumieniu z Woroszyłowem, utworzyli doraźnie Grupy Uderzeniowe w poszczególnych armiach, które miały realizować zadania przewidziane dla danej armii. Pozostałe jednostki, w miarę osiągnięcia pełnej gotowości bojowej i przybycia nad granicę, miały wzmocniać armijne Grupy Uderzeniowe.

Wojska Frontu Białoruskiego przeznaczone do wtargnięcia „w pierwszej fali” (armijne Grupy Uderzeniowe) na terytorium II Rzeczypospolitej, liczyły 200.802 żołnierzy”. Skupione były w dziewięciu dywizjach strzeleckich, sześciu dywizjach kawalerii, siedmiu brygadach pancernych

i innych oddziałach. Dysponowały w sumie liczbą blisko 2.800 czołgów i samochodów pancernych. Natomiast podobne armijne Grupy Uderzeniowe Frontu Ukraińskiego liczyły 265 714 żołnierzy, skupionych w dziewięciu dywizjach strzeleckich, siedmiu dywizjach kawalerii, ośmiu brygadach pancernych i innych oddziałach. Dysponowały ponad 2.700 czołgami i samochodami pancernymi. Na korzyść wojsk poszczególnych armijnych Grup Uderzeniowych miało działać liczne lotnictwo, liczące ponad 3200 samolotów oraz Wojska Ochrony Pogranicza NKWD, które na pierwsze owa dni działań bojowych zostały podporządkowane dowódcom armii z przeznaczeniem do likwidacji strażnic Korpusu Ochrony Pogranicza, które wcześniej zostały przez nie rozpracowane. Również w pasie działania każdej armii były przerzucane i wzmacniane przez mniejszości narodowe oraz polskich sympatyków komunizmu - liczne i dobrze uzbrojone grupy sabotażowo-dyweryyjne.

Dokonując agresji 17 września 1939 r. tylko regularne jednostki Armii Czerwonej dysponowały siłą 466 516 żołnierzy (mimo iż pierwotnie przewidziano ponad 630 000 żołnierzy) i około 5 500 pancernych wozów bojowych (w tym około 4.800 czołgów). Siły te z każdym następnym dniem wzrastały. Na przykład wojska Frontu Ukraińskiego 24 września 1939 r. liczyły już 358.498 żołnierzy, 2.397 czołgów i 329 samochodów pancernych, pomimo iż wiele sprzętu pancernego odesłano do naprawy w fabrykach.

Zadania operacyjne dla poszczególnych armii były zróżnicowane. Dwie armie prawego skrzydła Frontu Białoruskiego (3 i 11) oprócz zadań opanowania Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny i Suwalszczyzny miały jednocześnie być przygotowane do wkroczenia w bliskiej przyszłości na terytorium Łotwy i Litwy, gdyby te państwa nie przyjęły sowieckich propozycji „przyjacielskiej” współpracy politycznej i wojskowej, co wiązało się z wprowadzeniem wojskowych garnizonów sowieckich na ich terytoria. Natomiast jeden z silniejszych związków operacyjnych obu Frontów - 12 armia komandarma II rangi Iwana Tiuleniewa działająca na południowym skrzydle Frontu Ukraińskiego za główne zadanie miała odcięcie polskim jednostkom wojskowym dróg wycofania się do Rumunii i na Węgry.

Obydwa Fronty miały też silne odwody, które jednak dopiero się koncentrowały. We Froncie Białoruskim była to 10 armia komkora Iwana Zacharkina. koncentrująca się w rejonie Puchowicz (na południe od Mińska), która w razie problemów ze zdobywaniem baranowickiego odcinka umocnionego, miała wesprzeć swymi siłami działania Dzierżyńskiej Grupy Konno-Zmechanizowanej komkora Iwana Bołdina i 4 armii komdiwa (gen. mjr.) Wasilija Czujkowa. Natomiast we Froncie Ukraińskim takim odwodem była koncentrująca się na tyłach południowego skrzydła wojsk Fronu Odeska Grupa Armijna (13 armia), która miała jednocześnie zabezpieczać granicę z Rumunią przed ewentualnymi „niespodziankami” ze strony sił zbrojnych tego państwa.

Nim nastał świt 17 września 1939 r., płonęły już polskie strażnice KOP, atakowane przez sowieckich pograniczników, a pół miliona żołnierzy Armii Czerwonej przekraczało granicę z Polską. W tym czasie w Moskwie ambasador RP dr Wacław Grzybowski, wezwany do sowieckiego MSZ, na próżno tłumaczył wiceministrowi tego resortu Władimirowi Potiomkinowi, że nie widzi żadnych podstaw do agresji sowieckiej. Szczytem dyplomatycznej perwersji ze strony Potiomkina było stwierdzenie, że rząd polski nie istnieje, nie istnieją, więc polscy dyplomaci. Od tej chwili nie przysługują Polakom tytuły „dyplomatów” i mogą być oni sądzeni zgodnie z prawodawstwem sowieckim, a majątek polskiej ambasady i konsulatów w Mińsku i Kijowie jest własnością państwa sowieckiego. Biorąc pod uwagę zarówno militarne, jak i polityczne aspekty realizacji zadań w trakcie agresji, w działaniach jednostek Armii Czerwonej oraz próby obrony wschodniego terytorium II Rzeczypospolitej przez jednostki wojskowe, paramilitarne oraz społeczeństwo polskie, można wyróżnić trzy okresy:

1) 17 - 19 września - silne, rozcinające uderzenia armijnych Grup Uderzeniowych, słabnące pod koniec tego okresu z powodu braku paliwa, części zamiennych, problemów z łącznością i „gubieniem” się w terenie, słabą pracę służb kwatermistrzowskich.

W tym okresie doszło do opanowania Wilna, odcinków ufortyfikowanych, podejścia wojsk sowieckich pod Grodno i Lwów.

2) 20 - 27 września - słabsze tempo posuwania się wojsk sowieckich, rozproszenie wysiłków operacyjnych, kontakty z Wehrmachtem, dalsza słaba działalność służb kwatermistrzowskich, finalizowanie nowego rozbioru Polski w rozmowach sowiecko-niemieckich w Moskwie, a z drugiej strony dalsze próby oporu polskiego wobec wschodniego agresora.

3) 28 września - 12 października - podpisanie w Moskwie porozumienia o „rozbiornie” Polski z modyfikacją przebiegu wspólnej granicy sowiecko-niemieckiej, realizacja zadań przez Armię Czerwoną w celu unicestwienia polskich wojsk, ostatnie zacięte walki polskiego żołnierza pod Szackiem, Wytycznem, Puchową Górą, Milanowem, Krukienicami; wycofywanie się jednostek Armii Czerwonej poza nową linię graniczną.

Zanim świt rozjaśnił dzień 17 września 1939 r., większość strażnic Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) strzegących ponad 1 400-kilometrowego odcinka granicy polsko-sowieckiej, została zaatakowana przez przeważające siły sowieckie.

Jest rzeczą charakterystyczną, że pododdziały KOP, pomimo zauważonych oznak wzmożonego ruchu po drugiej stronie linii granicznej i składania o tym meldunków swoim przełożonym nie uczyniły nic, lub prawie nic, aby wzmocnić gotowość bojową i przygotować się na ewentualny atak albo przynajmniej nie dać się zaskoczyć.

W zachowanych (szczątkowych) meldunkach strażnic i dowódców kompanii granicznych oraz relacjach, brakuje jakichkolwiek przedsięwzięć podejmowanych na wypadek zagrożenia atakiem potencjalnego nieprzyjaciela - poza

nielicznymi wyjątkami. Również meldunki sowieckie sprzed 17 września informują, że ... polskie jednostki ochrony pogranicza w rejonie swoich strażnic do obrony się nie szykują życie przebiega normalnie. Winę za ten stan rzeczy ponoszą dowództwa baonów i pułków KOP oraz dowódca tej formacji - gen. bryg. Wilhelm Orlik-Rückemann.

Pomimo takiego stanu rzeczy wiele strażnic nie dało się zaskoczyć, stawiając krótkotrwały opór znacznie silniejszemu nieprzyjacielowi. Nieprzyjaciel dążył do zupełnego unicestwienia atakowanych strażnic, czego przykładem miały być uderzenia z zaskoczenia za pomocą granatów ręcznych, po uprzednim zlikwidowaniu posterunku alarmowego. Dlatego też niektórzy żołnierze ginęli w śnie. Pododdziały KOP stawiały opór agresorowi na miarę skromnych możliwości, chociaż nie wszędzie zostały one wykorzystane.

W myśl założeń operacyjnych Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej i dowództwa Frontu Białoruskiego kierunek wileński był jednym z ważniejszych kierunków operacyjnych. Do działań w kierunku Wilna przeznaczono 3 armię liczącą w dniu agresji ponad 85.000 żołnierzy, 678 czołgów, 45 samochodów pancernych, 676 dział

i ciężkich moździerzy oraz 136 samolotów. Z lewej strony usytuowana została 11 armia, której jednym z zadań było ewentualne udzielenie pomocy 3 armii w opanowaniu Wilna. Na ich drodze stały słabe pododdziały dwóch pułków KOP: „Głębokie” i „Wilejka”, które po utracie strażnic, mając znaczne straty, wycofywały się w kierunku Wilna, tocząc drobne potyczki z pododdziałami Armii Czerwonej. Tylko niewielu żołnierzom polskim udało się dotrzeć do Wilna. Reszta, rozbita i rozproszona, przekroczyła granicę z Łotwą lub Litwą.

Wczesnym rankiem 18 września dowódcy 3 i 11 armii otrzymali rozkaz dowódcy Frontu Białoruskiego, dotyczący opanowania Wilna. 3 armia (dowódca: komkor Wasilij Kuzniecowa) miała uderzyć na Wilno z północnego wschodu siłami 24 DKaw kombryga (płk.-gen. mjr) Piotra Achlustina wzmocnionymi 22 BPanc. płk. Dmitrija Leluszenki i 25 BPanc. płk. Arsenija Borziłowa, dysponującymi w dniu agresji około 500 czołgami. Natomiast 11 armia komdiwa Nikifora Miedwiediewa do opanowania Wilna z południowego wschodu miała użyć 36 DKaw, płk. Zyбина i 6 BPanc. płk. Nikołaja Bołotnikowa, łącznie około 300 czołgów. Wilno miało być opanowane do końca dnia 18 września, co było mało realne. Wobec sporych odległości tych wojsk od Wilna (około 100 km) i zaznaczających się trudności z paliwem oraz przesadzonymi ocenami możliwości obrony miasta, dowódca Frontu na żądanie dowódców armii skorygował termin opanowania miasta na godziny ranne 19 września.

Wilno jako silny ośrodek wojskowy miało jeszcze (mimo odesłania na front i przedmoście rumuńskie najwartościowszych oddziałów) około 14 000 żołnierzy, z czego uzbrojonych (łącznie z pułkiem KOP „Wiino” i pododdziałami, które zdążyły dotrzeć do miasta) około 6.500.

Początkowo, będący w tym mieście najstarszy stopniem i stanowiskiem płk dypl. Jarosław Okulicz-Kozaryn (pomocnik dowódcy OK III ds. OPL) przygotowywał miasto do obrony, lecz na wyraźny rozkaz dowódcy OK III Grodno gen. bryg. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego (przekazany jemu 18 września) odstąpił od tego, polecając oddziałom wojskowym i zmilitaryzowanym w godzinach popołudniowych 18 września wycofać się na Litwę.

Pierwsze pod miasto podeszły około godziny 16.00 czołgi 7 i 8 pułku czołgów kombinowanej brygady płk. Mirosznikowa z 7 i 36 DKaw. Doszło do krótkich zaciętych walk, w czasie, których niewielkie pododdziały żołnierzy i uzbrojonych ochotników zmusiły czołgi do wycofania się na obrzeże miasta. Stopniowo do miasta podchodziły bataliony czołgów 6 BPanc. wzmacniając siłę uderzenia. Czołgi 6 BPanc. ruszyły w kierunku Mostu Zielonego, rozbijając bądź rozpraszając po drodze niewielkie punkty polskiego oporu, między innymi w okolicach cmentarza na Rossie, ul. Zawalnej i nad ranem 19 września w rejonie Mostu Zielonego. W godzinach południowych 19 września, gdy do miasta przybyły kilka godzin wcześniej także kombinowane oddziały z 3 armii, wygasł opór obrońców Wilna. Jednostki Armii Czerwonej w walkach o Wilno straciły 13 poległych (w tym 3 oficerów starszych i 3 młodszych), 24 rannych, 5 czołgów BT-7, samochód pancerny BA -10, 3 samochody pancerne uszkodzone. Wilno nic wykorzystało swoich możliwości obronnych. Przy posiadanych siłach i zasobach, w oparciu o umocnienia Obszaru Warownego istniała szansa na 2-3 dniową obronę. W godzinach południowych 18 września, gdy do dowództwa obrony Wilna zaczęły nadchodzić telefoniczne meldunki o kierunkach podchodzenia wojsk sowieckich, było jeszcze wystarczająco dużo czasu, aby wzmocnić zagrożone odcinki odpowiednimi, posiadanymi siłami, mogącymi się przeciwstawić sowieckim grupom pancernym. Nie zrobiono nic, aby podjąć tego typu działania. Paraliż dowodzenia, będący wynikiem rozmowy generała Olszyny-Wilczyńskiego z płk. Jarosławem Okuliczem-Kozarynem, okazał się wyjątkowy.

Grupa Konno-Zmechanizowana (GKZ) frontu Białoruskiego komkora Bołdina, mająca w swym składzie ponad 750 czołgów i samochodów pancernych stanu wyjściowego, miała jak najszybciej posuwać się w głąb Rzeczypospolitej po osi Nowogródek - Białystok - Warszawa, zdobywając po drodze (poprzez obejście od północy) północną część Baranowickiego Odcinka Umocnionego, czego dokonała 17 i 18 września bez większych wysiłków, bowiem fortyfikacje te przez Polaków nie zostały obsadzone nawet na bezpośrednich podejściach do Baranowicz. Również w nocy 17/18 września bez walki zajęto Nowogródek. W dniu 18 września Grupa zaczęła odczuwać poważne braki w zaopatrzeniu w paliwo. Pod koniec dnia główna siła uderzeniowa Grupy - 15 KPanc. komdiwa Michaiła Pietrowa, stanęła w rejonie Słonimia z powodu braku paliwa. Tymczasem dowództwo Frontu Białoruskiego poleciło wydzielić z GKZ 18 września siły do zdobycia Grodna, mimo iż pierwotnie miała to uczynić 11 armia. Bołdin wyznaczył do tego zadania 15 KPanc. i dwa pułki

piechoty z 4 i 13 DS posiadające transport samochodowy. Zanim dostarczono samolotami transportowymi część potrzebnego paliwa, minął cały dzień 19 września. Do wykonania zadania część czołgów mogła wyruszyć dopiero następnego dnia. Nacierająca na lewym skrzydle Frontu, 4 armia komdiwa Wasilija Czujkowa główne uderzenie przeprowadziła prawym skrzydłem (8 DS płk Fursina i 29 BPanc. kombriga Siemiona Kriwoszeina) w kierunku na Baranowicze, aby wspólnie z sąsiednim związkiem operacyjnym (GKZ) opanować Baranowicki Odcinek Umocniony. Po krótkich walkach w pasie granicznym, siły te ostrożnie podchodziły pod polskie umocnienia, które okazały się być nieobsadzone. Pod koniec dnia 17 września Baranowicze zostały zajęte przez czołgi Czujkowa, lecz na noc, w obawie przed atakiem Polaków, wycofano je z miasta.

18 września gen. bryg. Franciszek Kleeberg zwinął linię obrony Polesia i ubezpieczony przez dywizję „Kobryń” płk. Adama Eplera, która toczyła walki z Niemcami w rejonie Kobrynia zarządził koncentrację swoich wojsk w rejonie na północ od Kowla. 18 września około godziny 15.00 (z półtoradobowym opóźnieniem przekroczył granicę 23 Samodzielny Korpus Strzelecki (SKS) komdiwa Stiepana Akimowa uderzając 52 DS płk. Iwana Russijanova wzdłuż szosy i linii kolejowej Żytkowicze - Łachwa - Łuniniec - Pińsk, napotykając na swej drodze liczne zasadzki urządzone głównie przez pododdziały z Brygady KOP „Polesie” płk. Tadeusza Różyckiego-Kołodziejczyka. Do końca dnia 19 września siły 4 armii dotarły do m. Pruzana, pokonując w ciągu trzech dni w linii prostej około 180 km.

Na prawym skrzydle Frontu Ukraińskiego 5 armia komdiwa Iwana Sowietnikowa główne uderzenie wykonywała lewym skrzydłem w kierunku na Równe, Łuck, Włodzimierz Wołyński, a na prawym skrzydle uderzenie pomocnicze siłami tylko 60 DS płk. Odariuka przed którą stanęło niełatwe zadanie przełamania Sarneńskiego Odcinka Umocnionego, bronionego przez pułk KOP „Sarny” ppłk. Nikodema Sulika. Wywiad sowiecki posiadał dane dotyczące tych umocnień, na tyle dokładne, że znał jeden z najsłabszych punktów tej linii obronnej - Tynne, obsadzony przez 4 kompanię kpt. Emila Markiewicza z baonu KOP „Sarny”.

Pułk KOP „Sarny”, który również 16 września miał odjechać dwoma batalionami forticznymi: „Sarny” i „Małyńsk” na przedmoście rumuńskie, wobec zbombardowania torów i dworca Równe przez lotnictwo niemieckie, 17 września rano na wieść o agresji sowieckiej, rozładował się z transportów i obsadził fortyfikacje. Zdążył to zrobić, bowiem 60 DS dość niemrawo przesuwiała się ku fortyfikacjom opartym o rzekę Słucz, w odległości około 25 km od granicy, tocząc krótkie potyczki z wycofującymi się znad granicy pododdziałami KOP. Natarcie na linię polskich umocnień wykonano dopiero wczesnym rankiem 19 września. Po całodziennych, wyczerpujących walkach, pomimo polskiego kontrataku, linia oporu na odcinku 4 kompanii została przełamana. Ta sytuacja oraz rozkaz gen. Orlika-Rückemanna, wpłynęły na decy-

zję opuszczenia umocnień i wycofania się w kierunku zachodnim. 60 DS jeszcze do 25 września oczyszczała umocnienia polskie z resztek obrońców. Jej straty wyniosły 17 zabitych i 66 rannych, co wydaje się liczbą znacznie zaniżoną.

Lewe skrzydło wojsk 5 armii nie napotykać większego oporu ze strony polskich pododdziałów, czołgami 36 BPanc. kombriga Michała Bogomołowa. doszło w późnych godzinach wieczornych 19 września pod Włodzimierz Wołyński. Dostyc silne garnizony Dubna i Łucka, które mogły by przeszkodzić w działaniach jednostek 5 armii zostały przez generałów: Stefana Strzemińskiego, Piotra Skuratowicza i Mieczysława Smorawińskiego wycofane bądź rozwiązane. Duże ilości polskiej broni dostały się w ręce czerwonooarmistów.

Istotnym zadaniem 6 armii komkora Filipa Golikowa, nacierającej po osi Tarnopol-Lwów, było właśnie jak najszybsze opanowanie tych dwóch miast jako ważnych węzłów komunikacyjnych i ośrodków wojskowych. Tarnopol, pomimo że posiadał pewne możliwości obrony, nie został do niej przygotowany, lecz opuszczony przez stacjonujące tu pododdziały i przemieszczających się przez niego polskich żołnierzy, razem z rezydującymi tutaj generałami: Aleksandrem Narbutem-Łuczyńskim i Bolesławem Jatelnickim. Mimo to w Tarnopolu wybuchły lokalne walki które z przerwami trwały w nocy i w dniu 18 września, w które głównie była zaangażowana 5 DKaw. kombriga Iwana Szaraburki. W kierunku Lwowa rzucono pozostałe siły 6 armii: dwudywizyjny 17 KS komdiwa Konstantina Kołganowa, dwie dywizje kawalerii (3, 14) 2 KKaw. komdiwa Fiodora Kostienki, oraz trzy brygady pancerne: 24 BPanc. płk. Pawła Fotczenkowa, 38 BPanc. płk. Piotra Wołocha i 10 BPanc. płk. G. Iwanowa. Brygady pancerne również zaczęły odczuwać brak paliwa i części zamiennych, z tego też powodu czołgi podchodziły pod Lwów niewielkimi pododdziałami. Pierwszy w godzinach rannych 19 września podszedł batalion rozpoznawczy 24 BPanc., lecz został przez obrońców Lwowa powstrzymany ogniem dział we wschodniej części miasta i wycofał się.

Z każdą godziną podchodziły kolejne pododdziały pancerne, tak, że Lwów pod koniec dnia 19 września został okrążony przez wojska dwóch agresorów. Bowiem od 12 września miasto odpierało ataki wojsk niemieckich. Rankiem 19 września w obrębie obszaru obrony Lwowa znajdowało się, co najmniej 24½ batalionów piechoty i ponad 90 armat różnych kalibrów, nie licząc innych mniejszych pododdziałów. Zapasy żywności oceniano na 2-3 miesiące, a paliwa na 3-6 miesięcy. Nieczynne były wodociągi. Pomimo to Lwów był chyba najlepiej przygotowany do obrony z wszystkich miast na wschodnim terytorium RP.

Dysponując pod Lwowem jedynie około 100 czołgami dowództwo sowieckie próbowało pertraktować z dowództwem obrony Lwowa w celu poddania im miasta, Prowadzone 19 września rozmowy sukcesu Sowietom nic przyniosły. Nie rezygnowali z zajęcia Lwowa również Niemcy. Obydwaj agresorzy przygotowywali się do szturmu, mimo iż Rosjanie domagali się ustąpienia Niemców

spod Lwowa, w myśl dodatkowego protokołu do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r.

Główną osią natarcia jednego z najsilniejszych związków operacyjnych uderzających na Polskę - 12 armii komandarma II rangi Iwana Tiuleniewa - był kierunek Czortków - Stanisławów, z zadaniem odcięcia Polakom drogi odwrotu do granicy z Rumunią oraz Węgrami. W zasięgu działania 12 armii znalazło się przedmoście rumuńskie, które posiadanymi siłami mogło znacznie opóźnić jej marsz

w głąb terytorium Rzeczypospolitej. Tak się jednak nie stało. Chaos organizacyjny, niezdecydowanie sztabu Naczelnego Wodza i innych wyższych dowódców wojskowych, spowodowało zaniechanie zorganizowanego oporu, a do wymuszonych walk dochodziło z niniejszymi lub większymi pododdziałami polskimi, które decyzje takie podejmowały na własną rękę. Między innymi takie krótkotrwałe, lecz z reguły zacięte walki miały miejsce w rejonie Trembowli, Brykuli Starej, Husiatynia, Czortkowa, Pauszówki, Uhrynia, Zaleszczyk Małych, Tłumacza.

Pomimo braku większego oporu ze strony oddziałów polskich, główne zadanie 12 armii - odcięcie wojsk polskich od granic południowych sąsiadów - zostało wykonane tylko częściowo. Wojska 12 armii przemieszczały się wolniej, niż zakładały to rozkazy. Wiązało się to między innymi ze złą organizacją przepraw przez przeszkody wodne, zawadzającą łącznością i zaopatrzeniem, wzajemnym wchodzeniem na przydzielone drogi marszu.

Obliczone na zaskoczenie strategiczno-operacyjne uderzenie Armii Czerwonej powiodło się bardziej, niż się tego spodziewano. Brak polskiej obrony przynajmniej w skali taktycznej, poza Sarneńskim Odcinkiem Umocnionym i w minimalnym stopniu Wilnem spowodował, że sowieckie jednostki szybkie, gdyby były lepiej przygotowane pod kątem zaopatrzenia w paliwo, części zamienne i środki transportu mechanicznego, osiągnęłyby znacznie lepsze wyniki terenowe na kierunkach swoich uderzeń.

Lecz pierwszy impet uderzenia, który z takim rozmachem zaczął się o świcie 17 września, już pod koniec tego dnia zaczął słabnąć właśnie z powodu braku paliwa, transportu, słabej jakości trakcji wozów bojowych, złych środków łączności, błędów w dowodzeniu na różnych szczeblach, nienajlepszego rozpoznania tak polskiej obrony, jak i dróg marszu. Pomimo, iż polska obrona, poza nielicznymi wyjątkami, nie istniała, to jednak te liczne krótkotrwałe potyczki miały również wpływ na wytracenie impetu sowieckiego uderzenia, powodując niejednokrotnie znaczne zmiany

w planach operacyjnych armii, jak to miało na przykład miejsce w przypadku Wilna czy Grodna. Niestety, Polacy nie wykorzystali wszystkich możliwości obrony przed agresorem ze wschodu, szczególnie w pasie natarcia wojsk Frontu Ukraińskiego, gdzie istniejąca na zapleczu liczba polskich żołnierzy i uzbrojenia pozwalała na zorganizowanie na pewno krótkotrwałej, ale efektywnej obrony. Brak zdecydowania ze strony Sztabu Naczelnego Wodza i innych wysokich rangą oficerów, znajdujących się

w „terenie”, brak wiary w jakąkolwiek możliwość obrony, „poparty” sowiecką dezinformacją na pewno ułatwił wojskom sowieckim osiągnięcie zamierzonych celów przy minimalnym wysiłku bojowym.

Na dalsze działania Armii Czerwonej w Polsce (przynajmniej na większości kierunkach) miał wpływ podpisany w Moskwie 21 września tzw. protokół wojskowy Köstring (attache wojskowy III Rzeszy) - Woroszyłow, w myśl którego wojska sowieckie miały się zatrzymać na linii osiągniętej 20 września do godziny 20.00, a dalszy marsz podjąć dopiero o świcie 23 września. W tym czasie wojska niemieckie miały wycofywać się poza linię uzgodnioną w tajnym protokole Ribbentrop-Mołotow w dniu 23 sierpnia 1939 r. Luka pomiędzy obu wojskami miała wynosić 25 km przy tempie marszu 20 km na dobę. Jednostki wojsk sowieckich zostały też zobowiązane do udzielania pomocy zbrojnej oddziałom niemieckim przy likwidacji polskich wojsk czy ośrodków oporu, co miało niejednokrotnie miejsce.

Problemów z przesuwaniem się w kierunku zachodnim nie miały prawo-skrzydłowe związki operacyjne Frontu Białoruskiego, ponieważ wojska niemieckie w zasadzie poza południk Białegostoku się nie przesunęły. Tymczasem 3 armia „manewrowała” na Wileńszczyźnie, 11 armia na wysokości Lidy a GKZ

w rejonie Słonimia i Wołkowyska przygotowując się do uderzenia na Grodno.

Otrzymując od komkora Bołdina zadanie opanowania Grodna dowódca 15 KPanc. komdiw Pietrow, wyznaczył do tego zadania 27 BPanc. płk. Iwana Juszcuka. Tenże mając w linii 146 czołgów BT i 11 samochodów pancernych, kosztem innych uzupełnił paliwo w 63 czołgach, wysyłając najpierw w kierunku Grodna batalion rozpoznawczy brygady w składzie 11 czołgów, samochodu pancernego, sanitarnego i z radiostacją 5-AK, mając do pokonania około 80 km.

Grodno podobnie jak Wilno było przygotowywane do obrony, później jednak część oddziałów rozwiązano i rozpuszczono, by od popołudnia 18 września podjąć na nowo przygotowania obronne, dzięki uporczywości komendanta miejscowego RKU mjr. Benedykta Serafina i wiceprezydenta miasta Romana Sawickiego, Brak artylerii przeciwpancernej zastąpiono butelkami z mieszkanką zapalającą. Poza wojskiem i policjantami aktywny udział wzięła grodzieńska młodzież. W sumie liczba obrońców Grodna mogła liczyć 2 000 - 2.500 ludzi pod bronią, wspierana gorącym patriotyzmem mieszkańców.

Obroncy Grodna zostali zaskoczeni około godziny 8.00 20 września niespodziewanym atakiem batalionu rozpoznawczego 27 BPanc. Decyzją mjr. Bogdanowa by atakować duże miasto bez piechoty, oraz brak umiejętności czołgistów sowieckich prowadzenia walki w mieście spowodowało, że obrońcy szybko otrząsnęli się z zaskoczenia. W ruch poszły granaty i butelki z mieszkanką zapalającą, likwidując 50% batalionu. Reszta wycofała się z miasta. Po południu pod Grodna podeszły kolejne pododdziały 27

BPanc., uderzając z różnych kierunków. W sumie w walkach o Grodno tego dnia brało udział 68-73 wozy bojowe, nie osiągając jednak powodzenia, i po utracie dalszych czołgów, wycofały się na noc z miasta.

Następnego dnia (21 września) wzmocniono siły (między innymi 4 DKaw. kombriga Iwana Muzyczenki, Grupą Zmechanizowaną 16 KS pod dowództwem kombriga Rozanowa), przypuszczając koncentryczne ataki na miasto, które w godzinach popołudniowych zaczęły przynosić efekty, zmuszając obrońców do stopniowego opuszczania swoich pozycji, a nawet miasta. Na noc jednak czołgi w mieście nie pozostały, bojąc się polskich obrońców. Na 22 września szykowano szturm generalny. Nie było jednak z kim walczyć. Pomimo, iż obrońcy opuścili miasto, to jednak jeszcze do południa padały strzały i zostało rannych kilku czerwonoarmistów ze 101 pułku strzeleckiego 4 DS.

Według źródeł sowieckich w Grodnie stracono 19 czołgów i 3 samochody pancerne, nie licząc innego sprzętu i uzbrojenia, zginęło 53 a 161 żołnierzy zostało rannych. Polskie straty były większe, lecz nie te w walkach, lecz rozstrzelanych i rozjechanych przez czołgi obrońców i mieszkańców miasta.

Wraz z wygasającą obroną Grodna, większość jego obrońców (w tym przechodząca przez Grodno i biorąca krótko udział w jego obronie Rezerwowa Brygada Kawalerii „Wołkowysk” płk. Edmunda Helduta-Tarnasiewicza), wykorzystując, że wojska sowieckie nie zamknęły dróg odwrotu w kierunku północnym, wydostawała się z miasta, by pod miejscowością Hoża przepłynąć się na zachodni brzeg Niemna.

21 września część sił 6 KKaw. Komdiwa Andrieja Jeremienki została skierowana na Białystok, aby przejąć to miasto od Niemców, a późnym popołudniem tego dnia dowódca 15 KPanc. komdiw Pietrow skierował batalion czołgów BT-7 (34 czołgi i 3 samochody pancerne BA-10) z 2 BPanc. płk. Kurkina pod dowództwem mjr. Czuwakina, wzmocniony między innymi dwoma kompaniami zmotoryzowanej piechoty, w kierunku na Sopoćkinie, Sejny, Suwałki, Augustów z zadaniem zniszczenia polskich oddziałów grupujących się w lasach augustowskich. Z podobnym zadaniem w kierunku Puszczy Augustowskiej wyszedł następnego dnia podobny oddział zbiorczy pod dowództwem mjr. Bogdanowa z 27 BPanc,

Oddział Czuwakina natknął się w nocy 21/22 września na odpoczywający w Kodziowcach 101 pułk ułanów rez. pod dowództwem mjr. Stanisława Żukowskiego z BKaw.Rez. „Wołkowysk”, która zapadła w rejonie Sopoćkiń na nocleg. Między pułkiem Żukowskiego a oddziałem Czuwakina wywiązał się kilkugodzinny nocny bój, który z przerwami trwał do późnych godzin rannych 22 września. Do walki zarówno w Kodziowcach, jak i innych miejscowościach wokół Sopoćkiń włączały się kolejne oddziały sowieckie wraz z przybyłym rankiem 22 września pod to miasteczko komkorem Boidinem, który przejął kierowanie walką. Rosjanie stracili kilkanaście wozów bojowych, a 101 puł., mimo strat wytrwał na pozycjach, dając czas pozostałym oddziałom na spokojne odejście w kierunku granicy

litewskiej. Jeszcze 23 września na północnym brzegu Kanału Augustowskiego i północnym brzegu rzeki Szlamica oraz w rejonie Kalet znaczny opór wojskom sowieckim stawiały oddziały BKaw.Rez. płk. Helduta-Tarnasiewicza i baon KOP „Sejny” ppłk. Michała Osmoli, zanim ostatecznie przekroczyły granicę litewską. W rejonie Sopoćkiń, w godzinach rannych 22 września został rozstrzelany dowódca OK III Grodno gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński. Sprawcą tej zbrodni był komisarz oddziału mjr. Czuwakina, batalionowy komisarz Grigorienko.

Na lewym skrzydle Frontu Białoruskiego jednostki 4 armii i 23 korpusu bardzo powoli, ale systematycznie przesuwają się w kierunku zachodnim. 4 armia Czujkowa wzmocniana nowymi jednostkami (między innymi z odwodu Frontu) otrzymała rozkaz umocnienia się do 24 września na rubieży: Prużana - Kobryń - Ratno i nawiązania łączności z wojskami niemieckimi, a 29 BPanc. kombriga Kriwoszeina wzmocnioną 151 pułkiem strzeleckim z 8 DS - 22 września przejął od Niemców Brześć nad Bugiem. Natomiast 23 SKS 20 września podszedł pod Pińsk, w którym obrońcy stawili krótki opór. Do jego złamania użyto między innymi pocisków 122 mm (na wyraźny rozkaz dowódcy 52 DS płk. Russijanowa), niszcząc zabytkowy kościół garnizonowy.

Przed wojskami 4 armii i 23 SKS (który od 21 września przestał być samodzielny i został włączony w skład 4 armii) znajdowała się Grupa Operacyjna „Polesie” gen. Kleeberga, która 21 września przyjęła nazwę Samodzielnej Grupy Operacyjnej (SGO). Tocząc walki mniejszymi lub większymi pododdziałami przebijała się w kierunku Bugu. Jej siły zostały przez dowództwo Frontu ocenione bardzo poważnie, wobec czego wzmocniono 4 armię kolejnymi dywizjami z innych armii i odwodu Naczelnego Dowództwa i Frontu Białoruskiego. Jednocześnie 52 DS przekazano do 5 armii Frontu Ukraińskiego. Zanim dywizja odeszła, 25 września stoczyła dwugodziną walkę w rejonie Drohiczyna ze zgrupowaniem ppłk. Wilhelma Paszkiewicza, Również 26 września w godzinach popołudniowych pododdziały 8 DS płk. Fursina stoczyły walkę z ułanami Podlaskiej Brygady Kawalerii gen. Ludwika Kmicica-Skrzyńskiego w rejonie Komarówki i Stryżyńca. Doszło też do walk w rejonie Grabowa i Piszczy, jednak SGO „Polesie” bezpiecznie przepłynęła się na zachodni brzeg Bugu w rejonie Włodawy w dniach 26 - 27 września.

Pod osłoną rozwiniętego w umocnieniach nad Słuczą pułku KOP „Sarny” gen. Orlik-Rückemann zdecydował się skoncentrować na zachodnim brzegu rzeki Styr tę część swoich jednostek, z którymi posiadał łączność, między innymi baon „Kleck”, kompania odwodowa (będąca wcześniej w marszu na południe) z pułku KOP „Wilejka” (?), brygada „Polesie”, pułk „Sarny” i inne pododdziały, które znalazły się w tym rejonie: batalion marszowy 77 pp z Grodna pod dowództwem mjr. Józefa Balcerzaka, dywizjon artylerii z Wilna pod dowództwem mjr. Stefana Czernika i inne. W sumie ta improwizowana grupa liczyła około 8.700 żołnierzy, gdy 21 września wyruszyła w kierunku Bugu. Jej marsz odbywał się pod stałym naci-

skiem sowieckiego lotnictwa (między innymi 24 września bombardowało jej pododdziały pod Derewkiem, Pniewnem I Gródkiem) silnych grup sabotażowo-dywersyjnych (Stepań, Rafałówka, Ratno) wzmocnionych niekiedy pododdziałami (w tym broni pancernej) Armii Czerwonej. W wyniku walk i dezercji żołnierzy pochodzących z tych terenów, Grupa KOP, która w nocy 27/28 września znalazła się w pobliżu Szacka liczyła już tylko około 3.500 żołnierzy, przedstawiając dalej poważną siłę bojową.

Na południe od osi marszu improwizowanej Grupy KOP dopełniały się losy 3 pp KOP płk. Zdzisława Zajączkowskiego, który m.in. 22 września w rejonie miejscowości Kołki i Borowicze rozbił kompanię zmotoryzowaną i szwadron batalionu rozpoznawczego 87 DS. Następnego dnia po trwających kilka godzin walkach w rejonie Janówki otoczony pułk był zmuszony przyjąć podyktowane przez wroga - nie dotrzymane zresztą - warunki kapitulacji. Również 22 września w rejonie miejscowości Gródek został rozbity przez lotnictwo sowieckie 135 pułk piechoty rezerwowej ppłk. Tadeusza Tabaczyńskiego.

Dywizje 5 armii począwszy od 24 września zaczęły przeprawiać się przez Bug, a jednym z ważniejszych zadań, jakie otrzymały, było uderzenie w kierunku Chełma i Lublina.

Włodzimierz Wołyński, do którego w nocy 19/20 września podeszła 36 BPanc. kombriga Michaiła Bogomołowa, pomimo dobrych warunków do obrony, po krótkiej walce w rejonie Szkoły Podchorążych Artylerii - został przez gen. Smorawińskiego poddany. Sowietci, jak zwykle, warunków umowy nie dotrzyмали a los gen. Smorawińskiego dopełnił się w Katyniu. Inaczej zachował się płk. Leon Koc, który na czele utworzonej przez siebie tzw. Grupy Kowelskiej, stoczył między innymi 20 września walkę pod Werbą, przebijając się do Bugu.

Po 24 września, zarówno 36 BPanc. jak i inne jednostki 5 armii toczyły krótkie ale zacięte walki z pododdziałami polskimi po zachodniej stronie Bugu między innymi na terenie powiatu hrubieszowskiego i zamojskiego. Do poważniejszego starcia doszło w Chełmie i jego okolicach 25 i 26 września, gdy 36 BPanc. próbowała z marszu zdobyć miasto.

Lwów, który od 19 września znajdował się w okrążeniu wojsk dwóch agresorów, przeżywał swoisty dramat. Posiadając wystarczające siły i środki do przynajmniej jeszcze tygodniowej obrony, wysokie morale, patriotyzm mieszkańców i wojska, został 22 września poddany wojskom sowieckim przez gen. Władysława Langnera, bez większego, zbrojnego nacisku z ich strony. W tym czasie wojska niemieckie, zgodnie z protokołem Köstring- Woroszyłow odstąpiły od oblężenia Lwowa. Mając tak poważne siły gen. Langner nawet nie pokusił się o próbę przebicia na południe, na co niektórzy oficerowie go namawiali. Inna sprawa, że po 20 września próba taka raczej by się nie udała ze względu na utworzenie na południe od Lwowa zapory przez 25 KPanc. i 13 KS. Jak i w innych przypadkach, tak i w stosunku do obrońców Lwowa Rosjanie również nie dotrzyмали warunków kapitulacji, aresztując oficerów i rozstrzelując policjantów.

Do 27 września jednostki 6 armii kontynuowały „oczyszczanie” terenów wokół Lwowa z pododdziałów polskich oraz przesuwaly się w kierunku rzeki San.

12 armia Tiuleniewa, która w pierwszych dniach uderzenia miała poważne problemy z realizacją zadań dziennych, również w dniach następnych miała trudności z wykonaniem zadań bojowych. Oprócz problemów z łącznością i zaopatrzeniem, dezorganizujący wpływ na jej działania miały liczne rozkazy sztabu Frontu, zmieniające jej niemal codziennie kierunki działania poszczególnych związków taktycznych, skład poszczególnych korpusów poprzez przesuwanie do odwodu Frontu, a następnie (po 2-3 dniach) zwracanie dywizji a nawet korpusów.

W dniach 20 - 22 września, gdy ważyły się losy garnizonu lwowskiego, większość związków taktyczno-operacyjnych 12 armii była nastawiona obronnie i zaczętnie na ewentualne walki z wojskami ze Lwowa, gdyby te próbowały przebijać się w kierunku granicy rumuńskiej bądź węgierskiej, co odciągało je od głównego zadania - rozbicia i wzięcia do niewoli jednostek polskich znajdujących się w pobliżu granic obu tych państw. W następnych dniach, wobec napływu wiadomości o przedzierającym się na południe silnym zgrupowaniu kawalerii gen. Andersa, prawie połowa sił 12 armii została skierowana do jego likwidacji. Natomiast 13 KS komdiwa Nikołaja Kiryłowa „odrabiał” opóźnienia w obsadzaniu granicy z Rumunią i Węgrami.

Pomimo działań (czasem nieudolnych) 12 armii na południowym skrzydle Frontu Ukraińskiego, granicę rumuńską przekroczyło około 25.000 polskich żołnierzy a węgierską około 50.000.

W okresie 20-27 września w zasadzie wszystkie nie rozbite jeszcze lub nie wzięte do niewoli polskie jednostki mogły być niszczone przez obu agresorów, ponieważ nastąpiła ścisła operacyjna i taktyczna współpraca wojsk sowieckich i niemieckich. Tylko niewielu polskim oddziałom po tym okresie udało się przetrwać i nie skapitulować, tocząc walki z jednym bądź drugim agresorem. Były one jednymi z najdłużej stawiających opór Armii Czerwonej.

28 września 1939 r. nastąpił kolejny polityczny zwrot w działaniach obu agresorów przeciwko państwu polskiemu, który w pewnym sensie odcisnął się także na działaniach bojowych. Otóż Stalin doszedł do wniosku, że lepiej będzie dla Związku sowieckiego, aby zrezygnował z ziem położonych między środkową Wisłą a środkowym i dolnym Bugiem (województwo lubelskie i część warszawskiego) na rzecz Niemiec w zamian za Litwę. Po szybko przeprowadzonych negocjacjach z udziałem ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa w Moskwie w nocy 28/29 września podpisano niemiecko-sowiecki układ o granicy i przyjaźni, w którym oba rządy miały zaprowadzić porządek i przywrócić pokój na ziemiach polskich zapewniając narodom tu zamieszkającym pokojową egzystencję, odpowiadającą ich narodowej specyfice, co było stwierdzeniem szokującym, noszącym znamiona wyroku zagłady dla państwa polskiego.

Ustalono szczegółowo nową „granicę przyjaźni”, zasady współpracy w zwalczaniu polskiego ruchu niepodległościowego i wzajemnych (dobrowolnych) przesiedleń ludności, a do wojsk poszły rozkazy o wzajemnych przegrupowaniach, tak aby do 12 października 1939 r. je zakończyć.

Wchwili podpisywania nowego układu sowiecko-niemieckiego na terytorium Rzeczypospolitej było już niewiele wolnego miejsca, którego by nie zdeptał but jednego lub drugiego agresora. Ale pomimo, że w myśl litery tego układu państwo polskie już nie istniało, żołnierz polski na swym terytorium nie złożył jeszcze broni i niezależnie od chęci woli zaborców w Moskwie i Berlinie, kule polskie dalej szczybiły szeregi inwazyjnych armii.

W pasie działania prawego skrzydła i centrum Frontu Białoruskiego, po 27 września nie notuje się większych walk, poza drobnymi potyczkami i starciami z broniącymi się niekiedy przed rozbrojeniem małymi pododdziałami żołnierzy polskich. 3 i 11 armia wzmocniona między innymi 15 KPanc. z rozwiązanej 26 września Grupy Konno-Zmechanizowanej komkora Bołdina zaczęły przyjmować ugrupowanie bojowe nad granicą z Litwą, gdyby ta nie chciała podpisać z ZSRS układu o przyjaźni i współpracy. Natomiast wzmocniona również 10 armia komkora Iwana Zacharkina przede wszystkim zaczęła obsadzać granicę sowiecko-niemiecką od Grajewa do Drohiczyna nad Bugiem.

Prawe skrzydło 4 armii komdiwa Czujkowa, działającej na lewym skrzydle Frontu Białoruskiego również obsadzało linię graniczną wzdłuż rzeki Bug od Drohiczyna do Brześcia, przy czym po 28 września jego jednostki przygotowywały się do wycofania na tą pozycję, gdyż znajdowały się (niektóre) na linii Sokołów - Siedlce - Łuków - Kock. Natomiast przed lewym skrzydłem jednostek 4 armii, głównie 8 DS płk. Fursina i 143 DS płk. Dmitrija Safonowa, znalazły się częściowo wojska SGO „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga.

Organy dowodzenia dywizji, korpusu i armii nie orientowały się dokładnie w sile i położeniu wojsk SGO „Polesie”, pomimo prowadzenia rozpoznania przez lotnictwo i zeznań polskich jeńców. Błędnie odczytywano dane rozpoznania lotniczego, które „namierzało” i SGO „Polesie” i Grupę KOP, nie bardzo orientując się, że są to dwa różne zgrupowania wojsk polskich. Polscy żołnierze tych zgrupowań, to w większości rezerwiści, mający w dokumentach i w pamięci zupełnie inne jednostki niż te, w których aktualnie pełnili służbę. Stąd też wywiad sowiecki często operował pułkami, które już dawno były zniszczone przez wojska niemieckie, bądź (nieliczne) walczyły poza zasięgiem tych wojsk.

Do pierwszych walk doszło w godzinach wieczornych 28 września pod m. Jabłoń, gdzie umiejętnie zorganizowana osłona prawego skrzydła SGO „Polesie” rozbiła batalion rozpoznawczy 143 DS. Podrzucone słabe siły sowieckie sytuacji nie były zmienić w stanie wycofując się (po próbie kontrataku) na bezpieczną odległość. Rankiem 29 wrze-

śnia wzmocnione siły sowieckie uderzyły jeszcze raz, ale do rejonu walki zbliżała się 60 DP płk. Adama Eplera, która wzmocniła swoimi pododdziałami obronę w rejonie Puchowej Góry, przyjmując częściowo uderzenie sowieckiego pułku. Kilkakrotne ataki sowieckie zostały odrzucone ze stratami, a dywizja bez przeszkód oderwała się od nieprzyjaciela, wykonując swoje zadanie. Przeszła nocnym marszem (29/30 września) do rejonu Milanowa i tam zajęła pozycje obronne, ubezpieczając przemarsz innych jednostek SGO „Polesie”. Po godzinie 13.00 30 września uderzyły na nią świeżo podciągnięte oddziały 143 DS, dowodzonej już przez płk. Orłowa (zmienił na tym stanowisku płk. Safonowa), wsparte lotnictwem. Mimo brawurowego ataku żołnierzy sowieckich, zmasowane natarcie (około 2000 żołnierzy) nie przyniosło efektów. Pododdziały osłonowe dywizji polskiej utrzymały pozycje obronne, a działania 143 DS zostały nader negatywnie ocenione przez sowieckie dowództwo, które oceniło straty na 36 zabitych, 41 rannych, 3 czołgi, 1 działo i inne uzbrojenie i wyposażenie. Polskie dowództwo straty sowieckie oceniło znacznie wyżej - na ponad 100 zabitych i tyleż samo wziętych do niewoli, którzy nie chcieli wracać do swoich wojsk.

Na dobrą sprawę do bitwy pod Milanowem pomiędzy 60 DP a 143 DS mogłoby nie dojść w ogóle. 30 września bowiem dowódca 143 DS znał już rozkazy przełożonych, dotyczące wycofania się za rzekę Bug, chociaż ich jeszcze nie otrzymał. Gdyby nie chciał, nie musiałby wcale kierować swych oddziałów w kierunku jednostek polskich, których przemarsz nie obejmował miejscowości i dróg zajętych przez wojska sowieckie.

Gdy gen. Kleeberg opuszczał rankiem 28 września Włodawę, do położonego od niej o około 30 km na kierunku południowym (z odchyleniem na wschód) Szacka zbliżyła się Grupa KOP gen. Orlika-Rückemanna, dążąca do przeprowadzenia się przez Bug i połączenia z SGO „Polesie”. Biorąc pod uwagę warunki taktyczne w rejonie Szacka, gen. Rückemann, aby osiągnąć swój cel, był zmuszony do przejścia przez Szack, pomimo, iż wiedział, że w Szacku i okolicy znajdują się bliżej nieokreślone siły sowieckie. W istocie w tej miejscowości znajdował się od godziny 14.00 dnia poprzedniego 411 batalion czołgów i 54 dywizjon artylerii przeciwpancernej 52 DS płk. Iwana Russijanowa z 15 KS 5 armii Frontu Ukraińskiego. Na północ i północny wschód od Szacka (20-30 km) znajdowała się większość sił liczącej około 13.000 żołnierzy 52 DS, gdy Grupa KOP liczyła około 3500 żołnierzy.

Bitwa o Szack rozpoczęła się rankiem 28 września, gdy dowódca sowieckiego batalionu czołgów wyprowadził batalion w kierunku wschodnim w celu udzielenia pomocy 205 pułkowi strzeleckiemu w rozbrojeniu polskich pododdziałów znajdujących się w rejonie jeziora Tur. Czołgi dostały się pod ogień polskich armatek przeciwpancernych i po kilkunastu minutach batalion przestał istnieć. Dalsze fazy bitwy, która z przerwami trwała do rana 29 września to przede wszystkim pasmo błędów w dowodzeniu walką przez płk. Russijanowa oraz braków w wyszkoleniu sowieckich żołnierzy. W każdym razie

gen. Rückemann, wykorzystał sytuację, jaka powstała po rozbiciu sowieckiego batalionu czołgów i uderzył na Szack, który został zdobyty w godzinach przedpołudniowych. Walki z próbującymi odbić miasto oddziałami 52 DS trwały dalej z różnym natężeniem, z wykorzystaniem artylerii i lotnictwa sowieckiego. Nie obyło się także bez błędów w dowodzeniu brygadą „Polesie” ze strony jej dowódcy płk. Tadeusza Różyckiego-Kołodziejczyka. To także w ich wyniku brygada poniosła dotkliwe straty tak, że po bitwie przeformowano ją w batalion o tej samej nazwie, powierzając jego dowództwo ppłk. Janowi Dyszkiewiczowi, bowiem załamany psychicznie i fizycznie płk Różycki-Kołodziejczyk nie był w stanie dowodzić żadnym oddziałem.

W bitwie o Szack poległo lub zostało zamordowanych, co najmniej czterestu oficerów i siedmiu podoficerów zawodowych, z czego większość z brygady „Polesie”.

Ogółem z szeregów Grupy KOP ubyło około 500 żołnierzy. Według źródeł sowieckich straty 52 DS oceniono na 81 - 82 zabitych, 184-185 rannych, 9 czołgów i 5 traktorów. Część pododdziałów dywizji uległo rozbiciu, inne - rozproszeniu. Za złe dowodzenie zdjęto ze stanowiska rannego płk. Russijanowa i komisarza dywizji.

Po przeprawieniu się przez Bug i krótkim odpoczynku w lasach w pobliżu Kosynia, Grupa KOP planowała 1 października osiągnąć rejon Wytyczna, a następnym skokiem okolice lasów parczewskich, gdzie spodziewano się połączyć z wojskami gen. Kleeberga. Jednakże na ranem 1 października doszło w rejonie Wytyczna do bitwy z 253 pułkiem strzeleckim 45 DS. W sposób zorganizowany trwała ona do południa. Wobec kończącej się amunicji i zupełnego załamania psychicznego żołnierzy baonu „Polesie” gen. Rückemann postanowił przerwać walkę i po oderwaniu się od nieprzyjaciela w kierunku Sosnowicy rozwiązać Grupę. Niektóre z pododdziałów dotarły do SGO „Polesie” gen. Kleeberga, biorąc udział w bitwie pod Kockiem.

W rejonie Wytyczna 253 pułk strzelecki poniósł straty sięgające 31 zabitych, 94 rannych, 3 czołgi, 3 traktory i wiele innego sprzętu i uzbrojenia. Polacy stracili 93 poległych w walce, zmarłych z ran na skutek nie udzielenia im pomocy przez Sowietów, zamordowanych i rozstrzelanych po zakończeniu walki.

Podobnie, jak w przypadku Milanowa i 143 DS, również walka pod Wytycznem była wynikiem nadgorliwości sowieckich dowódców, którzy już posiadali rozkazy do wycofania się za rzekę Bug, a trasa marszu Grupy KOP była poza rejonem działania 45 DS.

Na terenie Lubelszczyzny i województwa stanisławowskiego znajdowało się jeszcze wiele jednostek polskich, które po krótkich walkach, widząc beznadziejność sytuacji bojowej, poddawały się bądź rozpraszały. W takiej sytuacji znalazła się między innymi Grupa Kawalerii gen. bryg. Władysława Andersa, która między 22 a 28 września przebyła ponad 160 km, tocząc z różnym natężeniem walki z obu wrogami, wykorzystując dosyć umiejętnie 25-kilometrową przestrzeń operacyjną między wojskami sowieckimi i niemieckimi, próbując przedrzeć się w kierunku

granicy węgierskiej.

Do decydującej walki doszło 27 września w rejonie Władypola, Rajtarowic i Krukienic (nieдалеко Sambora). Rozpoznanie sowieckie dokładnie umiejscowiło Grupę gen. Andersa, przygotowując się do jej zniszczenia. Dowódca 6 armii komkor Golikow wyznaczył do tego celu 99 DS płk. Nikołaja Diementjewa, a dowódca 12 armii 4 KKaw. komdiwa Dmitrija Riabyszewa wsparty 26 BPanc. płk. Siemienczenko i - do ewentualnego współdziałania - jednostki z 5 KKaw. komdiwa Wasilija Ganina. Były to siły kilkakrotnie przewyższające liczebność Grupy gen. Andersa, która w tym czasie liczyła około 2.000 ludzi. Wynik walki był z góry przesądzony. Trwająca cały dzień walka, przyniosła rozbicie i rozproszenie ułanów Andersa. Grupa jako jednostka operacyjna przestała istnieć. Mimo to jeszcze w dniu następnym (28 września) trwały walki poszczególnych oddziałów Grupy, które na własną rękę, już bez jednolitego dowodzenia, próbowały wywalczyć sobie przejście na południe. Jednakże nasycenie terenu wojskami sowieckimi było tak duże, że szanse przebicia były nierealne. Rozproszone, pojedyncze grupki ułanów były w następnych dniach wyłapywane przez żołnierzy sowieckich oraz przez tworzone z ludności ukraińskiej oddziały milicyjne. Przez taki oddział został wzięty do niewoli w miejscowości Jasionka Steciowa (Masiowa?) w dniu 30 września 1939 r. gen. Anders.

Walki Grupy Kawalerii gen. Andersa zakończyły w zasadzie większe starcia z wojskami 6 i 12 armii. Jeszcze w dniach 2-5 października w okolicach Biłgoraja (Flisy, Momoty) doszło do rozbrojenia ponad 10-tysięcznego Zgrupowania płk. Tadeusza Zieleniewskiego, który po krótkich walkach i analizie położenia zdecydował się na poddanie wojskom sowieckim.

W całym pasie działania wojsk Frontu Ukraińskiego, a szczególnie jego południowego skrzydła, dochodziło jeszcze do sporadycznych krótkich starć z grupami żołnierzy polskich, próbujących się przebić na południe lub w kierunku zachodnim. Natomiast meldunki dywizyjne i armijne notują sporą liczbę potyczek z grupami żołnierzy polskich na tyłach wojsk sowieckich aż po niedawną granicę państwową. Te działania na tyłach wojsk sowieckich były na tyle uciążliwe dla Armii Czerwonej, że do ich zwalczania już kilka dni po rozpoczęciu agresji zaczęto tworzyć specjalne oddziały szybkie, złożone z pododdziałów zmotoryzowanych, kawaleryjskich i pancernych bądź do walki z nimi kierowano całe oddziały (pułki) czy związki taktyczne.

Do 12 października 1939 r. jednostki Armii Czerwonej wycofały się za linię nowej granicy zgodnie z protokołem moskiewskim z 28 września 1939 r. Tym samym zakończyły się działania militarne Wehrmachtu i Armii Czerwonej związane z zaplanowanym i zrealizowanym nowym rozbiorem państwa polskiego.

Pomimo szczegółowego obliczania strat przez armie sowieckie, są one wyraźnie zaniżone, co wyłania się w meldunkach z walk i po zakończeniu całej operacji. Manipulacje liczbowe stratami doprowadziły do tego, że

sami się już w nich pogubili. Można szacunkowo przyjąć, że wyniosły one 2.000 - 2.500 zabitych i 6.000 - 8.000 rannych, chociaż ostatnie dane sowieckie mówią o bezpowrotnych stratach w liczbie 1475 poległych, zmarłych z ran i zaginionych (148 oficerów, 191 podoficerów, 1136 szeregowców). Rannych, kontuzjowanych, itp. było 2383 żołnierzy (212 oficerów, 309 podoficerów, 1862 szeregowców). Ponad 300 czerwonoarmistów dostało się do polskiej niewoli, przeważnie wszyscy z nich odzyskali wolność, aby później jako „zdrzący narodu” znaleźć się w łagrach na Dalekiej Północy, wielu też deklarowało chęć pozostania w polskich szeregach i na ziemi polskiej. Armia Czerwona straciła też około 150 wozów bojowych (wiele z nich później wyremontowano) oraz 15-20 samolotów różnych typów (w większości z powodu awarii), nie licząc innego sprzętu i uzbrojenia.

Straty polskie były większe, zwłaszcza w wyniku mordstw popełnionych przez żołnierzy Armii Czerwonej i NKWD, czy nacjonalistycznych bojówek i grup terrorystyczno-dywersyjnych. W przybliżeniu ocenia się, że liczba poległych i pomordowanych obrońców Kresów Wschodnich w okresie ponad dwutygodniowych działań mogła sięgać 6.000 - 7000, nie licząc pomordowanych, którzy z bezpośrednią walką nie mieli nic wspólnego. Liczba rannych, którzy przeżyli okres działań bojowych, mogła wynosić około 10.000.

Do niewoli sowieckiej dostało się 232.000 - 255.000 żołnierzy polskich wszystkich stopni (nie licząc członków organizacji paramilitarnych czy uznanych za takowe przez władze sowieckie), pomimo iż źródła sowieckie mówią o ponad 452.000 polskich jeńców. W tym przypadku Rosjanie wyraźnie zawyżyli liczbę. Rosjanie zdobyli też (co wykazali w sprawozdaniach) znaczne „łupy”, nie tylko w postaci sprzętu wojskowego i uzbrojenia, ale także w postaci tłuszczów, zegarków, siana czy podkładów kolejowych.

Pod okupacją sowiecką znalazło się około 5.500.000 Polaków, rdzennych mieszkańców i uchodźców z innych terenów Polski, którzy przed 17 września szukali na Kresach schronienia przed niemieckimi bombami i niewolą. Do szczęśliwej rodziny narodów sowieckich zostało włączonych ponad 202 000 km² polskiego terytorium, zapoczątkowując znaczny przyrost sowieckiego imperium, które w ciągu najbliższych dziewięciu miesięcy miało się w sumie powiększyć o blisko 480 000 km², kosztem sąsiednich państw europejskich. Idea rozszerzania najbardziej sprawiedliwego ustroju społecznego zaczęła się materializować.



CHŁODNYM OKIEM

Biuletyn Stowarzyszenia Pro Milito

Nr 6, wrzesień 2009 r.

Rada Wydawnicza

Przewodniczący Rady Wydawniczej Gen. broni Tadeusz Wilecki

płk prof. dr hab. Kazimierz Łastawski
płk prof. dr hab. Krzysztof Klukowski
wiceadm. Marek Toczek
płk dr Janusz Maćkowiak
płk prof. dr hab. Józef Marczak
ppłk dr Zygmunt Maciejewski

Zespół Redakcyjny

Redaktor Naczelny Gen. dyw. Julian Lewiński

Z-cy Redaktora Naczelnego
płk dr. Janusz Maćkowiak
gen Zenon Poznański
płk Jacek Praga

Redaktor prowadzący Wojciech Łuczak

Chłodnym Okiem - Biuletyn Stowarzyszenia Pro Milito zrzeszającego żołnierzy rezerwy i w stanie spoczynku oraz byłych pracowników wojska. Zbieramy, porządkujemy, prezentujemy i komentujemy na naszych łamach informacje z wiarygodnych źródeł dotyczące istotnych spraw dla bezpieczeństwa narodowego. Poruszamy sprawy związane z szeroko pojętą obronnością kraju i popularyzujemy je w społeczeństwie. Stajemy w obronie dobrego imienia, reputacji i wiarygodności polskiego żołnierza, w tym także żołnierzy rezerwy i w stanie spoczynku. Współpracujemy z organizacjami krajowymi i zagranicznymi.

STOWARZYSZENIE
PRO MILITO

00-834 WARSZAWA
ul. Pańska 81/83 lok 536

www.promilito.pl

Nasz adres e-mail:
promilito@interia.pl

Czytelnik wysyłając swój e-mail na nasz adres tym samym wyraża zgodę na otrzymywanie od nas korespondencji i informacji elektronicznej na temat naszej działalności, a także wyraża zgodę na wpisanie jego danych wraz z adresem e-mail do naszej bazy danych. W przypadku rezygnacji z otrzymywania informacji drogą elektroniczną prosimy o powiadomienie nas o tym w swoim liście.

Regulamin Wydawniczy zawierający zasady recenzowania i przyjmowania prac do druku zawarty jest na stronie internetowej www.promilito.pl/regulamin-wydawniczy.htm.